

TG-OM-43-5

Dusznickie wczasy Fryderyka Chopina

ANTONI PRZYGOŃSKI

W sierpniu 1956 roku minęła 130 rocznica pobytu Fryderyka Chopina w Dusznikach Zdroju na Dolnym Śląsku, a zarazem 130 rocznica jego pierwszego publicznego koncertu poza granicami Warszawy.

Był rok 1826. Upalny lipiec dobiegał już prawie końca, kiedy w domu państwa Chopinów w Warszawie zdecydowano, że szesnastoletni Fryderyk, wraz z matką i dwoma siostrami uda się, jak wtedy mówiono do „wód śląskich”, dla poratowania zdrowia. Ze zdrowiem jego nie było bowiem najlepiej, a znany lekarz warszawski, dr Malcz, bez specjalnych już rezultatów aplikował swemu stałemu pacjentowi „wodę emetyczną” i kleik, o czym pisał Fryderyk do swego, serdecznego przyjaciela Jana Białoblockiego: „Piję wodę emetyczną z rozkazu Malcza i klejem owsianym tylko się pasę quasi koń”. Czyniono więc przygotowania do podróży na Śląsk do Dusznik Zdroju, tam bowiem zdecydowano się jechać. Na krótko przed wyjazdem Fryderyk skomponował Poloneza b-moll i nazwał go „Pożegnaniem”. W przeddzień (lub w sam dzień) wyjazdu

ofiarował go swemu przyjacielowi, Wilhelmowi Kolbergowi. Dnia 28 lipca 1826 roku dylizans wiozący Fryderyka wraz z matką i siostrami opuścił rogatki warszawskie biorąc kurs na zachód, w kierunku Błonia.

Podróż z Warszawy do Dusznik, leżących w ziemi kłodzkiej na samej niemal granicy czeskiej trwała 6 dni, jeśli wliczyć w to oczywiście kilkunastogodzinne, a może nawet i dłuższe nieraz postoje na stacjach węzłowych, gdzie zmieniano konie i dylizanse i gdzie wypoczywano. Droga z Warszawy wiodła początkowo na zachód przez Błonie, Sochaczew, Łowicz, Kutno, Kłodawę, Koło, skąd dalej na południowy zachód przez Turek, Kalisz, Ostrów Wielkopolski, Międzybórz i Oleśnicę do Wrocławia.

We Wrocławiu nie zatrzymywano się jednakże długo. Dalsza droga prowadziła już prosto na południe przez dawny słowiański gród Niemczę, a następnie przez Ząbkowice Śląskie do Kłodzka — starego miasta warownego, ponad którym wznosiły się potężne mury fryderycjańskiej twierdzy.

Począwszy od Barda Śląskiego trakt

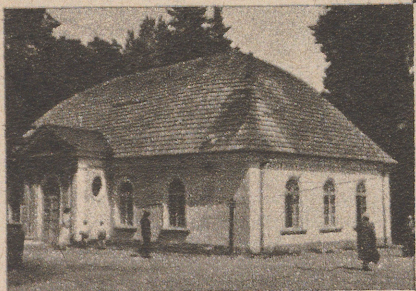
pocztowy wiodł już przez piękną górzystą krainę ziemi kłodzkiej, najpierw wzdłuż przełomu rzeki Nysy przez Góry Bardzkie, a dalej środkiem niewielkiej pagórkowatej kotliny kłodzkiej, otoczonej zewsząd uroczymi pasmami gór. Za Kłodzkiem trakt wciskał się w wąską dolinę Bystrzycy Zielonej i biegł już tędy do samych Dusznik.

Do Dusznik Zdroju Fryderyk wraz z matką i siostrami przybył w dniu 3 sierpnia 1826 roku. Pod tą datą przynajmniej w księdze gości miejscowego Domu Zdrojowego zapisano następującą niewielką wzmiankę: „Madame Chopin z Warszawy w Polsce, ze swym synem Fryderykiem Chopin i córkami przybyli na kurację i zamieszkują dom Buergla”. Dom ten nie dotrwał do naszych czasów. Wiemy jednakże, jak wyglądał, zachowała się bowiem jego podobizna na jednej z dziewiętnastowiecznych rycin. Był to duży piętrowy dom z mansardowymi pokojkami na poddaszu i oszkloną werandą od frontu, wzniesiony u stóp otaczających uzdrowisko wzgórz, niemal nad samą rzeczką.

W liście do Wilhelma Kolberga Fryderyk tak oto przedstawia swój pobyt w Dusznikach Zdroju: „Dwa tygodnie już piję serwatkę i wody tutejsze; i niby, jak mówią, mam trochę lepiej wyglądać, mam niby tyć, a tym samym lenieć, czemu może przypiszesz tak długi spoczynek pióra mojego; lecz wierz mi, skoro się dowiesz o moim sposobie życia, przynasz, iż trudno znaleźć chwilę do siedzenia w domu. — Rano, najpóźniej o godzinie 6, już wszyscy chorzy przy źródle; tu dopiero kiepska dęta muzyka — z kilkunastu karykatur w rozmaitym guście złożona, na czele których fagocista, chudy, z osłódlanym, zatabaczonym nosem, przestrasza wszystkie damy, co się koni boją, przygrywa wolno spacerującym Kurgastom tu dopiero gatunek reduty, a raczej maskarady, bo nie wszyscy w maskach, tych jednakże mała jest liczba, albowiem składa się tylko z tych, co dla kompanii dali się powiesić. Taka promenada po ślicznej alei łączącej zakład z miastem trwa zazwyczaj do ósmej, stosownie do kubków, ile kto ma rano wypić, potem udają się (każdy do siebie) na śnia-



Kapliczka na „Wzgórzu Pustelnicza” koło Dusznik.



XIX-wieczny teatrzyk zdrojowy w Dusznikach, w którym koncertował Chopin.



Pustelnia dusznicka według XIX-wiecznej ryciny.

czworakach, alem jeszcze nie był tam, gdzie wszyscy jadą, bo mi zakazano. Jest tu, w bliskości Dusznik, góra ze skałami, zwana Hejszowina, miejsce, z którego widoki zachwycające, ale dla niezdrowego powietrza na samym wierzchołku nie wszystkim dostępna, a ja jestem jednym z tych pacjentów, na nieszczęście, którym tam nie wolno.

Ale mniejsza o to; byłem już na górze zwanej Pustelnia, bo tam jest pustelnik. Wszedłszy na górę jedną z wyższych w Dusznikach, wchodzi się po stu kilkadziesiąt schodach w prostej linii, nieledwie pionowo, z kamieni zrobionych do samego pustelnika, skąd przepyszny widok na całe Duszniki. Wybieramy się na jakieś Hohemenze, ma to być też góra w przepysznej okolicy; spodziewam się, że przyjdzie do skutku.”

Z tym niezdrowym powietrzem na szczycie Szczelińca Wielkiego, bo tak nazywa się dziś dawna Hejszowina — to bardzo gruba przesada. Powietrze jest tam tak samo czyste jak w Dusznikach, może tylko trochę ostrzejsze. Rozległe lasy świerkowe pokrywające pasmo Gór Stołowych dodają mu ponadto zdrowego dla płuc żywicznego aromatu, a wysokość 919 m n.p.m. wskazuje na jego niegroźną wyniosłość.

Osobliwe to pasmo górskie, jedyne tego rodzaju w Polsce zadziwia mnóstwem przeróżnych, nieraz wprost fantastycznych form i labiryntów skalnych, których największe i najciekawsze skupisko znajduje się właśnie w masywie Szczelińca. Góry Stołowe, a szczególnie Szczeliniec Wielki, odwiedzane były licznie już w tym czasie — i znacznie zresztą wcześniej — przez kuracjuszy, zjeż-

Przecież w tym czasie właśnie odbyły się w miejscowym teatrzyku zdrojowym dwa publiczne koncerty Fryderyka Chopina, z których dochód przeznaczył on na cele dobroczynne, o czym wypadnie jeszcze niżej coś niecoś napisać. Skąd wiemy o tym? — Otóż wiemy o tym z dwóch źródeł, niestety nie od samego Fryderyka. Oba te źródła jednakże powołują się na jakiś list z Dusznik i Kudowy. Oto w dniu 19 sierpnia napisał z Warszawy do Fryderyka, do Dusznik króciutki list Wojciech Żywny, stary nauczyciel i opiekun Fryderyka. Píše on co następuje:

„Najdroższy i najlepszy Panie Fryderyku!

Największą przyjemność sprawił mi list pisany 11 bm. do Pańskiego drogiego Ojca, dotyczący zdrowia Pańskiego i dobroczynności dla biednych sierot. Przypomni Pan sobie zapewne, że doradzałem dać koncert, tak się też stało istotnie, a do tego na tak chwalebny cel. Pragnę z serca wkrótce uściskać Pana w zupełnym zdrowiu i z serca Go ucałować i pozostać z prawdziwą miłością i szacunkiem wiernym Pana przyjacielem.”

Z listu tego wynika więc wyraźnie, że Fryderyk (a może ktoś inny?) w liście do ojca z dnia 11 sierpnia donosił z Dusznik o swym publicznym koncercie „na tak chwalebny cel”. Ale wspomniany list adresowany do ojca Fryderyka nie jest dotychczas znany i prawdopodobnie nie zachował się. W każdym bądź razie z listu Żywnego wynika, że koncert musiał się odbyć jeszcze przed 11 sierpnia 1826 roku. Ustalenie więc dokładnej daty koncertu w niektórych publikacjach dotychczasowych na 16 sierpnia nie ma żadnych podstaw i nie wydaje się prawdopodobne. Drugie źródło to krótka notatka prasowa, ogłoszona w „Kurierze Warszaw-

skim" w numerze 199 z dnia 22 sierpnia 1826 roku. Brzmienie tej notatki jest następujące:

„List w tych dniach odebrany z Kudowy ze Szląska (o dwie mile od Dusznik) zaszczytnie donosi o młodym artyście polskim Fryderyku Chopin, który z zlecenia doktorów warszawskich, dla polepszenia zdrowia zostaje od niejakiego czasu w Dusznikach. Tam bowiem, gdy kilkoro dzieci przez śmierć ojca do wód na kurację przybyłego, sierotami stały się, F. Chopin, ośmielony przez osoby talent jego znające, dał dwa koncerty na dochód tychże, co jemu wiele chwały, a tym nieszczęśliwym niepospolite wsparcie przyniosło. (Ten młodzieniec po wielokroć w Warszawie dał się słyszeć na fortepianie, i zawsze najzasłużenie odbierał uwielbienia pięknego talentu)“.

Tyle „Kurier Warszawski”. Powtarza się więc wiadomość z listu Wojciecha Żywnego, przy czym jest już mowa nie o jednym, lecz o dwóch koncertach. Drugi odbył się więc prawdopodobnie po 11 sierpnia 1826 roku. Kurier powołuje się wszakże tym razem na jakiś list z Kudowy (również nie znany), otrzymany w „tych dniach” a więc przed 22 sierpnia. Zważywszy, że poczta potrzebowała na przebycie odległości z Kudowy do Warszawy nie mniej, niż 6 do 7 dni, list ten musiał więc być pisany gdzieś około 12—14 sierpnia 1826 roku. W tym czasie też musiał się już odbyć drugi koncert. „Kurier Warszawski” podaje nawet o wiele wyraźniej przyczynę koncertu: „...Tam bowiem, gdy kilkoro dzieci przez

rier Warszawski“), lecz prostym miejscowym kowalem. W pobliżu Dusznik, jakieś dwa kilometry w górę Doliny Bystrzycy Zielonej znajduje się do dziś maleńki przysiółek — Kuźnice. Nazwa pochodzi stąd, że w miejscowości tej dawniej istniały duże młoty kuźnicze. Może tam właśnie pracował kowal, ojciec Libuszy?...

I oto, przychodząc pewnego dnia po wodę do źródła Fryderyk nie zastaje Libuszy. Rozpytuje więc o nią i dowiadyuje się, że ojciec Libuszy poniósł śmierć, przygnieciony ciężkim walcem żelaznym. Fryderyk wie, że Libusza straciła tym samym nie tylko ojca, lecz również jedynego żywiciela jej licznych i drobnych rodzeństwa. Legenda nie mówi dokładnie, czy Fryderyk odszukał wówczas Libuszę, czy z nią rozmawiał, ale mówi coś ważniejszego. Oto przejęty do głębi nieszczęściem swej ukochanej Fryderyk zwierzył się z trapiącego go zmartwienia matce, a ta, znając talent swego syna doradziła mu dać na rzecz sierot koncert.

Tak oto dojść miało do słynnych dwóch koncertów Fryderyka Chopina w Dusznikach. Legenda znów nie wspomina ani słowem o tym, czy wśród jego najbliższych noszono się już przedtem (może jeszcze w Warszawie, przed wyjazdem) z zamiarem urządzenia takiego koncertu podczas kuracji, cytowany jednakże list Woj-

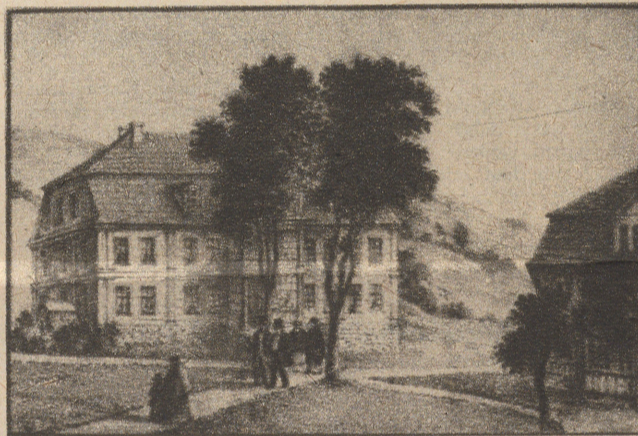
nie mego zdrowia. Świeże powietrze i serwatka, którą pijam skwapliwie, tak mię postawiły na nogi, że jestem całkiem inny niż w Warszawie. Wspaniałe widoki, które rozciąga Szląsk, czarują i zachwycają mnie, lecz mimo wszystko brak mi jednej rzeczy, któ-

ta męczarnia nie potrwa już długo, pora naszego pożegnania się z Dusznikami zbliża się i 11 przyszłego miesiąca myślimy stąd wyruszyć“.

Zgodnie z oznaczonym terminem, 11 września nastąpiło pożegnanie i rozstanie się z Dusznikami. Zaprzę-



Kłodzko na przełomie XVIII i XIX wieku wg współczesnej ryciny.



Dom Bürgla w Dusznikach wg współczesnej ryciny. Tu mieszkał Fryderyk Chopin w czasie pobytu w 1856 r.

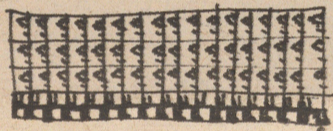
Dziedziniec zdrojowy w Dusznikach według dawnej ryciny. W głębi hala spacerowa.



rej wszystkie piękności Dusznik nie mogą zastąpić, to jest dobrego instrumentu. Niech Pan sobie wyobrazi, że nie ma tu ani jednego dobrego fortepianu, a instrumenty, które widziałem, sprawiają mi więcej przykrości niż przyjemności; na szczęście

żony w dwie pary koni dylżans pocztowy uwoził Chopina wraz z rodziną z powrotem na wschód do Kłodzka, skąd poprzednim traktem na północ do Wrocławia i dalej, ku Warszawie.

Antoni Przygoński



Rys. A. Macedoński

śmierć ojca do wód przybyłego, sierotami stały się...“

Nieco odmiennie sprawę przedstawia z całą mocą swego przedziwnego uroku legenda! Właśnie legenda. O Fryderyku i Libuszy — czeskiej dziewczynie od zdrojowego źródła.

Trudno ustalić, skąd wzięła się ta legenda i czy jest tylko legendą, czy też prawdą w legendę zaklętą. Czy warto jednak tego dociekać, skoro przysłowie nasze mówi, że w każdej, najbardziej nawet fantastycznej legendzie tkwić musi jakieś małe ziarnko prawdy? Posłuchajmy więc tego, o czym nam ona mówi.

Otóż przy źródle ciepłej pieniawy dusznickiej, usługiwała kuracjom prześliczna młoda dziewczyna. Czeszka — Libusza. Nabierała wodę zdrojową do czysto wymytych kubeczków porcelanowych, wkładała do nich szklane rurki i razem z pierniczkiem wręczała kuracjom. Była to po prostu dość uciążliwa praca.

Podobno Fryderyk zakochał się w pięknej Libuszy. Podobno, gdy grał wieczorem na fortepianie wśród zasłuchanych była również Libusza. Podobno pewnego wieczoru spacerując „prześliczną aleją” wraz z matką i siostrami, spotkał Libuszę. Wiodła wtedy za ręce małe drobne rodzeństwo, któremu zastępowała nieżyjącą już matkę.

Kim był ojciec Libuszy?... Nie kuracuszem, jak nam to podaje... „Ku-

ciecha Żywnego zdaje się raczej wskazywać na to. Przecież Żywny w swym liście przypomina Fryderykowi: „Przypomni Pan sobie zapewne, że doradzałem dać koncert...” i z nieklamany zadowoleniem dodaje: „a do tego na tak chwalebny cel“.

Pierwszy koncert odbył się jakoby w dniu pogrzebu ojca Libuszy i Fryderyk wykonał na nim, obok kilku etiud marsza żałobnego własnej kompozycji. Grał w tym dniu wspaniale. Rozentuzjowani słuchacze zgotowali mu gorącą owację i zmusili do powtórzenia koncertu po kilku dniach. Ze względu na cel tych koncertów Chopin nie wzbraniał się wcale. Niemcy, którzy go wówczas po raz pierwszy słyszeli, nazwali go później „polskim Mozartem”. Zebrany dochód z dwóch odbytych koncertów, stanowiący według „Kuriera Warszawskiego” — „niepospolite wsparcie” przekazał podobno Fryderyk własnoręcznie Libuszy, która w kilka dni później opuściła wraz z rodzeństwem Duszniki udając się do Czech, do krewnych. Tyle legenda.

Pobyt Fryderyka Chopina w Dusznikach przeciągnął się zaś jeszcze dość długo.

W drugim swym liście, z dnia 29 sierpnia, pisze Fryderyk do Józefa Elsnera w Warszawie: „Dobroć Pana i żywe zainteresowanie się mną pozwalają mi przypuszczać, że nie będzie Panu obojętna wiadomość o sta-

W SPRAWIE „DROBÓW” I „PRZEBIERAŃCÓW”

Niemal równocześnie, bo w 3 numerze „Turysty” i w 1 numerze „Ziemi” ze stycznia 1957 r. ukazały się 2 interesujące artykuły opisujące podobny zwyczaj chodzenia „przebierańców” i „drobów” w okresie Sylwestra, dochowany w dwóch przeciwnych okolicach naszych Karpat a mianowicie w Koniakowie i Sieteszy.

Czytając te artykuły przypomniałem sobie, że i w Skalitem, polskiej wiosce okręgu czadeckiego, oddzielonej granicą czechosłowacką od Zwardonia, widziałem w początkiem stycznia 1939 r. grupę „przebierańców” (niestety, ich nazwy lokalnej nie pa-

miętam). Grupa ta składała się z chłopców przebranych za żyda, cygankę z kukłą imitującą dziecko, następnie z niedźwiedzia prowadzonego na łańcuchu przez zamaskowanych i ubranych w odwrócone wełną na wierzch kozuchy. Byli też muzycanci z harmonią i skrzypkami. Cała ta grupa odwiedzała góralskie chaty rozproszone po graniach Skalitego.

Analogicznie jak sieteskie „droby” opisane przez p. Z. Wiglusa tak i czadeckie „przebierańce” przyszedłszy pod zamknięty dom prosiły gospodarzy o wpuszczenie ich do środka. Zdaje się, że prosili o to śpiewając tak jak czynią to kolednicy z Podszkła na Orawie:

Dejciez nom tyz, dejcie, co nom macie [dać,
Momy krótkie kozuski, zimno nom tu [w paluski,
Dejciez nom tyz, dejcie, zimno nom [tu stać...

Kto wie, czy te „przebierańce” nie są zwyczajem starosłowiańskim, kiedy to może jeszcze z autentycznym, żywym niedźwiadkiem po domach

chodzono i czy nie z tego zwyczaju przeszły niektóre szczegóły do koledników chodzących dzisiaj z turo-niem.

Ten prastary zwyczaj w niektórych tylko miejscach się dochował, np. na Słowacji w Szczawniku, gdzie na Sylwestra chodzą z „kuriną babą”. Jest to chłopiec przebrany za kobietę ze słomianą koroną na głowie. Towarzyszy jej „dziad” odziany w strój ze słomy i w kozuch przepasany powró-słem. Gawiedź targa słomę z takiej „baby” i „daje ją do gniazd kurom, ażeby się dobrze niosły. Przypominam sobie śpiewkę koledników, której wyuczył przed wojną moich uczniów p. Żatko, Słowak studiujący w Krakowie.

...Kuriny baby, dziedowe husy¹,
Dziado babu dusi,
Gdzies podziela husy?
Husy sa w zahradzie.
Kto je pojdze wyhnać?
Ja je pojdzem vyhnać... etc.

Nasuwa się pytanie czy owa sieteska cyganka nie jest odpowiednikiem „kurinej baby”?

I jeszcze jedno. P. Zygmunt Wiglusz kończąc swój ciekawy artykuł na łamach „Ziemi” zaznacza: „Dziwne, dlaczego w sąsiednich przylegających wioskach do Sieteszy, jak Markowa, Gać czy Siedlecza zwyczaj drobów nie jest zupełnie praktykowany”.

Wiedząc o tym, że polska ludność góralska ze Skalitego, Swierczynowca, Oszczadnicy i innych wiosek Czadeckiego emigrowała kiedyś w okolice Brzeżan a także do wiosek koło Seretu i Gura Humory na Bukowinie, przychodzi mi na myśl, czy przypadkiem „droby” nie dostały się do Sieteszy w drodze takiej migracji z Koniakowa lub przyległych wiosek Czadeckiego, stanowiących przez długi czas integralną część ziemi cieszyńskiej.

MARIAN GOTKIEWICZ

¹ husy = gęsi.

U BOCHEŃSKIEGO ZBIERACZA

Ucieszyłem się niezmiernie, kiedy na moją kartkę z zapytaniem, czy mógłbym zobaczyć cenne zbiory prof. Ludwika Fischera w Bochni, otrzymałem od niego wiadomość, że chętnie je pokaże. To, co zobaczyliśmy przeszło nasze oczekiwania. Ujrzyliśmy bowiem praw-

dziwe muzeum sztuki ludowej, bogate zbiory gromadzone przez prof. Fischera przez całe życie, mrówczą pracą i ze specyficzną pasją zbieracza. To prawdziwe muzeum, pomieszczone w prywatnym mieszkaniu, pozwala nam zaznajomić się z różnymi działami oryginalnej twórczości naszych artystów ludowych, w szczególności zaś z regionu bocheńskiego, limanowskiego i sąsiednich.

Czego tam nie ma! Oglądać możemy ponad 200 sztuk wspaniałej rzeźby ludowej w drzewie i kamieniu. Widzimy około 150 eksponatów z działu ceramiki i garncarstwa ludowego, 80 obrazów malarzy ludowych, w tym kilkanaście obrazów, malowanych na szkle, prze-ważnie ze Spisza i Śląska.

Obejrzeć tu również można prymitywne, piękne drzeworyty, dużą kolekcję wycinanek ludowych, oryginalne wzory ornamentyki okuć żelaznych dyszli, wybijanki na papierze, rysunki ponad 50 odmian skrzyń ludowych ziemi bocheńskiej, bogaty zbiór starych dokumentów historycznych, pieczęci, okazy tkactwa i koronkarstwa a wreszcie także bogaty zbiór starych dokumentów.

W jaki sposób prof. Fischer zgromadził to wszystko? Wędrował po wsiach, wyszukiwał okazy do swoich zbiorów. Nie kupował za pieniądze, nie brał bezinteresownie, lecz będąc artystą-malarzem proponował właścicielowi danego przedmiotu wykonanie portretu. Opo-wiada, że od roku 1913 wykonał, jako

wynagrodzenie za rozmaite eksponaty i okazy ponad 2600 portretów.

W czasie swych wędrowek prof. Fischer wykonał z natury szereg rysunków obiektów zabytkowych z Bochni i okolicy — w tym wiele dziś już nie istniejących.

Marzeniem bocheńskiego zbieracza jest ofiarowanie swych kolekcji przyszłemu Muzeum Regionalnemu w Bochni. Mamy nadzieję, że główna przeszkoda w powstaniu muzeum, którego zaczątkiem byłyby zarówno zbiory prof. Fischera jak i kolekcje innych bocheńskich krajoznawców — brak odpowiedniego lokalu — zostanie przeczycie-żona w możliwie krótkim czasie.

TADEUSZ PRUS WIŚNIEWSKI

Legendy zamku w Wyszynie



Baszta zamku w Wyszynie, jeden z nielicznych zachowanych fragmentów tego obiektu. Fot. Zygmunt Pęcherski.

Nad podmokłymi brzegami rzeczki Topiec, będącej lewym dopływem Warty leży wieś Wyszyna. Na zachód od wsi wznoszą się wzgórza osiągające 186 m nad poziom morza, a około 100 metrów wyżej sąsiednich dolin nadwarciańskich. Najwyższe szczyty zwą się Złota Góra i Popielnia.

Kiedyś Wyszynę otaczały duże lasy. Ludność zajmowała się przerobem drewna, o czym świadczą nazwy wsi jak: Smólnik, Potażniki. Dziś jeszcze wieś ta leży na uboczu od głównych arterii komunikacyjnych. Może dzięki temu zachowało się tu sporo zabytków z dawnych czasów. Wznosi się tu więc drewniany kościół, zbudowany na planie koła, pokryty dachem w kształcie dzwonu. Kolistą nawę główną otaczają rzeźby dwunastu apostołów. Obraz w głównym ołtarzu przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem. Ciekawe, że Madonna na obrazie nie trzyma Dzieciątka na rękach, lecz leży ono swobodnie na kolanach. Obraz ten został na początku XVIII wieku przeniesiony z kaplicy zamkowej do dawnego kościoła, który spłonął następnie podczas wojen konfederacji barskiej. Obraz ten jednak uratowano.

Najciekawszym jednak zabytkiem Wyszyny są ruiny zamku. Do dziś przetrwała tu część baszt i kilka fragmentów murów. Zamek nie został jeszcze naukowo opracowany. Wzmianki o nim mamy już z początku XV wieku. Jak głosi lokalna tradycja, na zamku gościł król Stefan Batory. Do dziś jedna z piwnic zamkowych zwie się królewską. W oko-

licznych lasach na miejscu, gdzie król własnoręcznie ubił niedźwiedzia, miał leżeć kamień zwany „Grobowskiem Misia”. Legenda mówi, że podczas przyjęcia na cześć króla, z fontanny zamkowej tryskało wino i lało się strumieniem aż do fosy. Rozbawieni goście, podczas zabawy mieli strzelać do ludności wiejskiej, która zaczęła czerpać z fosy wino z wodą zmieszane. Jakże hucznią musiała być ta zabawa, skoro ofiarą strzału padła i córka właściciela Wyszyny, Gurowskiego. Duch córki Gurowskiego, zwany „pokutującą konteską” ukazuje się podobno do dziś, wśród ruin zamku. W myśl tradycji, jest to duch dobry. Nie zwodzi, nie topi, nie szkodzi ludziom, tylko jęczy żalownie.

Druga legenda przedstawia inny okres historii zamku. Po śmierci właściciela dóbr wyszyńskich, majątek przeszedł na jedyną jego córkę o bardzo wątłym zdrowiu. O rękę jej, a raczej o majątek, zabiegał natarczywie znany zabijaka. Chorowita dziewczyna starała się pozbyć natręta, lecz ten siłą zagarnął majątek i w samym nawet zamku rządził jak gdyby posiadłość już do niego należała. Nikt nie stanął w obronie dziewczyny, wszyscy bowiem bali się potężnego i niebezpiecznego awanturnika. Dziewczyna kochała skrycie pewnego młodzieńca, który jednak nie miał ani majątku, ani sił i możliwości, aby przeciwstawić się groźnemu konkurentowi. Gdy ten ostatni dowiedział się o ukrytej miłości panny Wyszyńskiej do owego młodzieńca, porwał go i uwięził w lochach zamku. Co dzień katował go, a proszącej o

litość dziedzicze, obiecywał zwolnienie współzawodnika, ale dopiero po swoim z nią ślubie. W końcu dziedziczka postanowiła się poświęcić dla ukochanego i zgodziła się pojąć za męża natręta. Zgodziła się też na zapisanie mu całego majątku, aby uratować nieszczęsnego więźnia. Odbył się wspaniały ślub. Gdy już spisano ostatnie interczy, młoda małżonka poprosiła męża o spełnienie obietnicy. Ten poprosił z kolei ją, aby usiadła na fotelu. Po dłuższej chwili nie mogąc się doczekać wiadomości o zwolnionym ukochanym, dziedziczka zapytała męża o los więzionego. Wtedy okrutnik zaśmiał się i powiedział: — wszak obecnie znajdujesz się w objęciach swego kochanka. Fotel na którym siedzisz jest wybity jego skórą! — Było już za późno. Ofiara dziewczyny poszła na marne. Będąc wątłego zdrowia, po usłyszeniu okropnej wiadomości, padła zemdlona i wkrótce zmarła.

Zamek wyszyński trwał w pełnej świetności do czasów konfederacji barskiej. Podczas walk została wysadzona część zamku, w której mieściła się prochownia i zbrojownia. W roku 1794, podczas powstania Kościuszkowskiego ówczesny właściciel zamku, Władysław Gurowski brał czynny udział w walkach, za co majątek został objęty sekwestrem. Pod przymusowym zarządkiem został zupełnie spłądowany. Wtedy zawałiła się i druga strona czworoboku zamkowego. Do dzisiejszego dnia zachowały się tylko resztki.

Z. PĘCHERSKI